



Klasyfikator – wolny zawód?

Polska klasyfikacja stoi dzisiaj na rozdrożu: zostać w państwowych rękach wojewódzkich biur geodezji i terenów rolnych czy przejść w prywatne. Większość decydentów wspiera WBGiTR-y we wszelki, aczkolwiek trudny do udowodnienia sposób. Zleca się im różne roboty geodezyjne w przetargach układanych bądź poza nimi. O większości zleceń klasyfikator prowadzący działalność na własny rachunek często dowiaduje się przypadkiem lub po fakcie.

Powszechną bonitacyjną klasyfikację gleb w Polsce rozpoczęto w roku 1956, a ostatecznie zakończono w 1970. Przeprowadzono ją na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z 4 czerwca 1956 roku, które zresztą obowiązuje do dzisiaj. W trakcie klasyfikacji w terenie wykonuje się odkrywkę glebową (np. zasadnicze do 1,5 m głębokości) w siatce równomiernie pokrywającej cały obiekt. Klasę gruntu ustala się na podstawie cech gleby dających się określić za pomocą wzroku i dotyku (tzw. morfologia gleb). Cechy morfologiczne i właściwości gleby to: budowa profilu glebowego, wysokość poszczególnych poziomów glebowych, miąższość gleby, barwa, struktura, skład granulometryczny i odczyn. Przy określeniu klasy ważne jest ukształtowanie terenu oraz stosunki wodne. Do prac terenowych należy również odpowiednia inwentaryzacja odkrywek na zasadzie domiarów prostokątnych, gdzie miarę bieżącą zdejmuje się wzdłuż między określonej na mapie ewidencyjnej. Dzisiaj klasyfikację przeprowadza się w trzech przypadkach:

■ przy wykonywaniu prac geodezyjno-urzędzeniowych w związku z przekształcaniem powierzchniowej struktury nieruchomości (scalenie, wymiana gruntów itp.);

■ po upływie 2 lat od dokonania melioracji gruntów i łąk;

■ na podstawie decyzji starosty powiatowego podjętej po stwierdzeniu istotnych błędów w dotychczas obowiązującej klasyfikacji gruntów na terenie wsi. Całość klasyfikacji, z nielicznymi wyjątkami, prowadzą wojewódzkie biura geodezji i terenów rolnych. Jednak rzadko pracują tam dawni, doświadczeni klasyfikatorzy, odeszli oni bowiem przeważnie do innych zakładów czy zawodów, bądź na emeryturę.

Ci, którzy pozostali, wprawdzie dostali od wojewody odpowiednie upoważnienia do wykonywania klasyfikacji, jednak to nie oni jeżdżą w teren i kopią 1,5-metrowe odkrywki. Robią to zazwyczaj młodzi ludzie przyuczeni do zawodu przez stare wygi, które tylko im robotę podpisują.

Uprawnienia

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Uprawnienia czy raczej upoważnienia do wykonywania zawodu klasyfikatora gruntu wydaje wojewoda. W praktyce w jego imieniu robi to albo wojewódzki inspektor nadzoru geodezyjnego, albo dyrektor departamentu geodezji urzędu wojewódzkiego. Tyle że według koncepcji tych panów nikt spoza pracowników WBGiTR takiego upoważnienia dostać nie może.

Jako uzasadnienie podają konieczność zachowania istniejącej powszechnej klasyfikacji w całości, jednorodnej i wiarygodnej, a służyć temu

ma utrzymanie jej w ramach WBGiTR. Twierdzą też, że tylko pracownicy wojewódzkich biur wykonują te czynności uczciwie, a klasyfikatora działającego na własny rachunek można łatwo przekupić i tenże będzie wtedy wszystkim zainteresowanym przeklasyfikowywał grunt w zależności od potrzeb i wielkości zapłaty.

Pieniądze i układy

Geodetom powiatowym na wszelkiego rodzaju naradach wmawia się, że klasyfikację powinno wykonywać wojewódzkie biuro geodezji i terenów rolnych i straszy się ich, że jeśli przetarg wygra ktoś spoza WBGiTR, to będą problemy z wypłatą należności za tę robotę. Wyobraźmy sobie zatem geodetę powiatowego posłusznego tym „wskazówkom”. Ma do dyspozycji 60 000 złotych. Organizuje przetarg nieograniczony, który obwieszcza w swojej siedzibie. Oczywiście wie, że nikt poza WBGiTR nie może do niego przystąpić, więc dodatkowo wysyła „zaproszenie do udziału w przetargu nieograniczonym” do sąsiednich WBGiTR-ów, z których swoje oferty przysyłają cztery. I co się dzieje? Przetarg wygrywa najbliższe biuro za 59 000 złotych.

Okazuje się, że dyrektorem jednego z WBGiTR-ów jest osoba będąca jednocześnie zastępcą dyrektora w wydziale geodezji urzędu wojewódzkiego, która wie, ile pieniędzy przyznano starostwu na klasyfikację. Tą wiadomością dzieli się z innymi dyrektorami WBGiTR-ów. W efekcie najbliższe biuro bierze robotę, bo koledzy z sąsiednich dają po znajomości droższe oferty. Przy okazji następnego przetargu nastąpi rewanz.

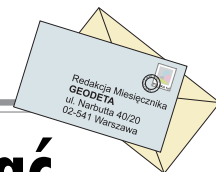
Tak więc dzięki sentymentom decydentów z naszych kieszeni wypływa rocznie kilkaset tysięcy złotych przejadanych w przestarzałych strukturach WBGiTR-ów, które – gdyby nie ta „lewa” pomoc – dawno by się rozpadły (co zresztą w niektórych województwach już się stało).

Kolejny przykład dotyczy ustawy o ochronie gruntów rolnych i wynikającego z niej prawa całkowitej ochrony gleb organicznych oraz ochrony gleb mineralnych w klasie I, II, IIIa i IIIb. Wyobraźmy sobie, że w naszym mieście budowany jest supermarket. Przychodzi inwestor i oferuje łapówkę za drobne przeklasyfikowanie gruntu z IIIb na IVa, na czym oszczędza kilkaset tysięcy, bo za wyłączenie z produkcji rolnej gleby mineralnej klasy IVa-VIz już się nie płaci. Jak można sprawdzić, w pewnym dużym mieście na południu Polski wszystkie supermarkety dziwnym trafem stoją na gruntach IV klasy, a przecież klasyfikację wykonało tamtejsze bezstronne WBGiTR.

I wreszcie sprawa zaświadczeń wydawanych przez WBGiTR określających, czy daną glebę zaliczyć do organicznej, czy mineralnej. Monopolistyczne praktyki biura i popierającego go Departamentu Urzędów Rolnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi powodują brak upoważnionych klasyfikatorów w starostwach powiatowych. Wysyłają one zatem ludzi starających się o pozwolenie na budowę do WBGiTR, aby tam uzyskali stosowne zaświadczenie za jedyne 60 zł. Zeszlóroczny boom budowlany pozwolił WBGiTR-om zarobić w ten sposób w skali kraju setki tysięcy złotych.

Propozycje zmian

Departament Urzędów Rolnych Ministerstwa Rolnictwa przedstawił ostatnio nową



Patologie trzeba likwidować

propozycję dotyczącą kryteriów uzyskania uprawnień klasyfikatora. Aby je otrzymać, należy:

- mieć wyższe wykształcenie rolnicze lub geodezyjne,
- ukończyć odpowiedni kurs,
- odbyć praktyki,
- zdać egzamin państwowy.

Praktyki prawdopodobnie będą trwać ok. 2-3 lat, jednak aby je odbyć, należy (zdaniem pewnej dobrze poinformowanej pani z ww. departamentu) zatrudnić się na 2-3 lata w najbliższym WBGiTR, na początek za 700 zł brutto. Po spełnieniu wszystkich warunków delikwent zostałby wpisany na listę wojewody, ale każdy jego operat i tak sprawdzałby inspektor wojewódzki (może nim być wyłącznie osoba posiadająca wykształcenie wyższe rolnicze), chociaż dzisiaj robót wykonywanych przez WBGiTR nikt w terenie nie kontroluje.

Oczywiście ta propozycja to tylko jedna z możliwości. Ale nawet o taką (jednak z praktykami w innej formie) powinniśmy walczyć, bo w ten sposób tworzy się wolny, zdrowy rynek i nie są preferowane skostniałe układy. Polska klasyfikacja staje dzisiaj na rozdrożu: zostać w państwowych rękach WBGiTR czy przejść w prywatne? Mam nadzieję, że moje rozważania przekonują, że jedynie uprawnienia w prywatnych rękach zapobiegą opisanym praktykom. Zawód geodety uprawnionego jest tego pozytywnym przykładem – czy firmy geodezyjne nie konkurują na rynku, obniżając ceny, a tym samym oszczędzając nasze pieniądze? Dlaczego konkurencja nie może zaistnieć w klasyfikacji? Moim zdaniem, jeśli wygra opcja „w rękach WBGiTR”, to zwyciężą układy, lewe przetargi i pozostałe monopolista.

**Dane autora
znane redakcji**

Na wstępie przekazuję wyrazy uznania i sympatii. GEODETA to miesięcznik, którego brakowało w środowisku geodezyjnym. Szczególnie ważny jest jego związek z „produkcją geodezyjną”. Jesteście Państwo na bieżąco z nowymi technologiami, czujecie bólczki wykonawstwa geodezyjnego, śledzicie rynek zamówień. Dzięki Wam wykonawcy lyną trochę teorii, poznają aktualne przepisy, których nie mieliby ani czasu, ani cierpliwości szukać. Tak trzymać!

Z uwagą śledzę dyskusję na temat robót geodezyjnych wykonywanych przez pracowników administracji. Myślę, że jest ona prowadzona w sposób, który niczego nie załatwi, a zwiększy jedynie konflikt między firmami geodezyjnymi i administracją. Jestem urzędnikiem i z własnego wyboru od dwóch lat nie wykonuję prac geodezyjnych. Znam jednak problem i wydaje mi się, że potrafię spojrzeć na sprawę z pewnego dystansu. Odniosę się do niektórych zarzutów powtarzanych również na łamach GEODETY:

1. Przepisy mówią, że pracownik administracji nie powinien wykonywać pracy, która pozostaje w sprzeczności z obowiązkami służbowymi. Jestem przekonana, że wykonywanie robót na terenie, który znajduje się w innej miejscowości – poza zasięgiem ośrodka dokumentacji – nie może wywoływać podejrzeń o stronniczość.

2. Zarzuty, że urzędnicy przygotowują materiały w godzinach pracy są zupełnie nietrafione, ponieważ oni też płacą za udostępnianie materiałów i ich również dotyczy cennik z rozporządzenia. Pamiętam okres, kiedy pracowałam w ośrodku dokumentacji. Każda kontrola urzędu wojewódzkiego zaczynała się od sprawdzenia operatów wykonanych przez pracowników urzędu i rzetelności naliczania opłat. Jeżeli urzędnicy płacą za udostępnienie materiałów, nie widzę potrzeby, żeby przygotowywali je poza godzinami pracy.

3. Scenariusz [„Stereotragifarsa w jednym akcie” GEODETA 3/02 – red.] o tym, jak urzędnik wykorzystuje służbową kserokopiarkę poszerzyła bym o sceny, w których pracownicy dużych firm geodezyjnych bez wiedzy swoich pracodawców prowadzą działalność i wykorzystują wszystko oprócz pieczętek i druków faktur... Są ludzie uczciwi i nieuczciwi, tak jak pracodawcy, którzy wiedzą, co się w ich firmach dzieje, i tacy, którzy mają o tym tylko mgliste pojęcie.

Było już wiele głosów, jednak nie uogólniamy. Nie róbmy ze wszystkich urzędników złodziei i nie zabraniajmy im wykonywania robót poza zakresem ich kompetencji służbowych. W wypowiedziach wielu osób na łamach GEODETY było dużo zaciętości, bezpardonowej krytyki i zaciętrzenia. Nie wiem, dlaczego wykonawców i urzędników stawia się stale po dwóch stro-

nach barykady. Przecież urzędnik, pełniący jakieś istotne funkcje, musi mieć uprawnienia, które uzyskał nie tylko na podstawie znajomości teorii, ale przede wszystkim dzięki znajomości pracy w terenie. Urzędnik w geodezji był wcześniej wykonawcą i nie wiadomo, kiedy wykonawca zostanie urzędnikiem. Dlaczego nie trzymać zatem jednego frontu? Gdybyśmy mieli odpowiednie standardy geodezyjne, o wiele mniej byłoby nieporozumień i sprzecznych interpretacji. Co zdięła wykonawca bez materiałów z ośrodka, bez klauzul na dokumentach... A urzędnicy bez wykonawców? Jest tyle istotnych zagadnień, tyle spraw, które nas łączą, a my bijemy tylko pianę i nawzajem się obrażamy.

Patologie trzeba likwidować. Są odpowiednie organy, które mogą zbadać zarzuty i nie dopuścić do łamania prawa. Jednak tworzenie ze środowiska geodezyjnego (tak – jestem urzędnikiem, ale przede wszystkim geodetą) grupy skłóconych, wrogo do siebie nastawionych ludzi kojarzy mi się z najgorszymi wzorami w polityce. Przecież nie o to chodzi, Panie i Panowie.

**Dorota Studzińska,
Gdynia**

R E K L A M A

Starostwo Powiatowe w Strzelcach Opolskich

poszukuje geodety z odpowiednimi kwalifikacjami
do pełnienia obowiązków

inspektora nadzoru prac geodezyjnych

dotyczących założenia mapy numerycznej w systemie Geo-Info

Zainteresowanych prosimy o kontakt do 25 czerwca 2002 r. pod adresem:

Starostwo Powiatowe w Strzelcach Opolskich,
PODGiK ul. Jordanowska 2, 47-100 Strzelce Op., tel. (0 77) 463-90-90 w. 105.
Blizsze informacje można uzyskać pod adresem internetowym: www.powiatstrzelecki.pl